№ 4 WARSZAWA, 25 STYCZNIA 1925 R. ROK XII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Trzeba z żywymi naprzód iść — Po życie sięgać nowe!

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1. KONTO CZEKOWE P.K.O. № 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. N-r pojed. 20 groszy.

Podstawy ideowe ruchu ludowego

5. Znaczenie kultury ludowej.

Zasady ruchu ludowego nie są zawarte w książkach, w pisanych programach stronnictw, lecz płyną z ciągle zmieniającego się życia W miarę dojrzewania życia społecznego wsi, w miarę pogłębiania się świadomości obywatelskiej ludu wiejskiego zasady owe będą coraz bogatsze w treść i doniosłość ogólną. Będą one przedewszystkiem wzorem potężniejącej pracy oświatowo-wychowawczej. Dlatego nie są obojętne i dla nas. Artykuły kol. Jana Deca uważamy jako wstęp do dyskusji jaka powinna się rozwinąć na łamach „Siewu". Kto chce w tej sprawie zabrać głos, niechaj przeczyta jeszcze raz poprzednie artykuły z ubiegłego roku i napisze nam na temat poruszonych myśli. W szczególności zaś wysuwamy następujące pytania, na które odpowiedzi można łączyć z uwagami na temat artykułów: „Podstawy ideowe ruchu ludowego".

1. Co należy uważać za główną przyczynę rozbicia stronnictw ludowych?
2. O ile to rozbicie wpływa szkodliwie na pracę społeczno-gospodarczą i oświatową wsi?
3. Jak zapatrują się w okolicy na sprawę jedności ruchu ludowego?
4. Na jakiej drodze możliwe jest większe skupienie ruchu ludowego? REDAKCJA.

W paru artykułach z końcem roku ub. rozważaliśmy zasady społeczne owych dążeń i usiłowań, jakie coraz głębiej przenikają do świadomości ludu wiejskiego, a objęte są nazwą ruchu ludowego. Teraz warto postawić pytanie: gdzie jest źródło owych zasad, gdzie się one rodzą i dojrzewają?

Każdy zdrowy, twórczy i przyszłościowy ruch społeczny nie jest dziełem ludzi uczonych, lecz wyrasta ze zbiorowych pragnień i wspólnych dążeń szerokich warstw społecznych. Rodzi się w sercach i umysłach przodujących wśród wielu jednostek i obejmuje z kolei coraz szersze masy. Niewątpliwie też ruch ludowy, o jakim pisaliśmy powyżej, nie jest tworem polityków ani agitatorów, nie jest także wymysłem marzycieli, ale samorodnie wyrósł on z najszlachetniejszych dążeń ludu wiejskiego, zmierzających do rozwoju i postępu. Dlatego całkowicie nie da się on zamknąć na podwórkach partyj politycznych, zwłaszcza obecnie, gdy takowe nie jednoczą, lecz rozbijają wieś. Dlatego to nie same łamy gazet partyjnyah, nie sam rozgwar życia sejmowego czy krzykliwe wiece polityczne są jedynemi źródłami, z których miałby wypływać ożywczy zdrój ruchu ludowego na spragnione szczęścia rzesze wsi. Ale właśnie tam, gdzie jest najmniej krzyku i hałasu, gdzie zaś wre codzienna praca, gdzie trawią ludzi codzienne troski, tam właśnie rodzą się w duszach ludzkich nieutajone tęsknoty za życiem lepszem i powstają szczere pragnienia, by jakoś doskonalej urządzić życie zbiorowe. Bezradność lub nieszczęścia otwierają ścieżki do drugich o pomoc. Uczucia życzliwe nakazują łączyć się w gromadę, innym nieść pomoc, skoro człowiek od drugich pomocy potrzebuje. I tak z nakazów życia, z naturalnych potrzeb ludzkich wyrastają zrzeszenia pracy zbiorowej. I właśnie owe kółka rolnicze, owe kooperatywy wiejskie, domy ludowe, organizacje oświatowe, owe wszelkie ogniska życia społecznego wsi — to główne placówki, na których właściwy ruch ludowy dojrzewa i mężnieje. A ruch polityczny winien być koroną tej pracy u podstaw, jest bowiem zewnętrznym przejawem i wykonawcą zbiorowej woli ludu, dojrzewającej i potęgującej się przez organizacje społeczne. Ruch polityczny, którego istotnem zadaniem jest zdobycie rządów ludowych w państwie, nigdy do tej roli nie dojrzeje, nigdy tych rządów nie ugruntuje, jeśli nie będzie nadbudową dobrze zorganizowanej pracy społecznej na wsi, jeżeli ponadto nie będzie wykwitem bogatej kultury ludowej, kultury dojrzałej w sobie i twórczej, a przez to zdolnej do oddziaływania na ogół społeczeństwa.

O Polsce ludowej dziś już wiele się deklamuje. Najczęściej jednak są to słowa chwalby, są to frazesy, któremi chce się ująć masy. W rzeczywistości zaś Polska ludowa nie zabłyśnie jako jutrzenka, choćby wieś oddała wszystkie swe głosy na ludowców. Realnie Polska ludowa wyróść może tylko z uciążliwej i planowej pracy całych mas ludowych, świadomych swej roli. Przeto ta wielka idea nie stanie się ciałem, dopóki kultura ludowa nie będzie największem bogactwem narodu, dopóki nie wyciśnie ona silnego piętna na życiu całego narodu, i jak długo chłop polski nie poczuje się należycie przygotowanym do ponoszenia odpowiedzialności za całe państwo.

O tym władczym charakterze kultury ludowej trudno dziś mówić. Oczywiście, mówiąc o kulturze, nie mam na myśli wyłącznie dorobku narodowego na polu nauki i sztuki. Ta dziedzina twórczości będzie zawsze udziałem najwybitniejszych jednostek bez względu na ich pochodzenie. Lecz mianem kultury obejmujemy jeszcze coś więcej. Postępowanie w życiu, zachowanie się wobec ludzi, stałe przyzwyczajenia i upodobania — to również przejawy kultury człowieka. Dlatego to, wnioskując z postępowania i zachowania się ludzi, mówimy o stopniu ich kultury. Również w obrębie poszczególnych warstw społeczeństwa na skutek odrębnych warunków życia i różnych zajęć powstają ustalone zwyczaje, które świadczą o zbiorowym charakterze i o ich kulturze ogólnej. W tem znaczeniu mówimy o kulturze ludowej w przeciwstawieniu do kultury dworów szlacheckich czy też kultury miast.

Mówimy również o odrębnej kulturze narodowej, która wyróżnia Polaka od Niemca, Niemca od Francuza i t. d. Kto w czasie wojny poznał bliżej Niemców, stwierdzić musi, że to inni ludzie od nas pod względem zachowania się i charakteru, a więc ogólna kultura niemiecka nosi na sobie zupełnie odrębne od naszej cechy. Powszechnie się powtarza, iż Polacy to naród łatwo zapalny, lecz mało wytrwały w pracy planowej, że są kłótliwi i niezdolni do zwartej i silnej organizacji, że nie umieją realnie dostosować życia do warunków. Z drugiej strony nikt nam nie może odmówić tego, iż w chwilach ważnych jesteśmy zdolni do trudów niezwykłych, do poświęcenia wielkiego. Niema też powodów, by wątpić w nasze zdolności twórcze, zdolności przejawiane nietylko przez ludzi wyjątkowych, lecz powszechnie w warstwach najszerszych.

I ten właśnie wzgląd każe nam jasno spoglądać w przyszłość. Jesteśmy narodem młodym, który wszystkich zdolności jeszcze nie przejawił. Tężyzna nasza płynie z łąk i pól. Wielki wpływ na ukształtowanie naszej kultury wywrze niewątpliwie lud wiejski. Dotąd przodującą warstwą w narodzie była szlachta. Ona tworzyła nasze dzieje, ona też przedewszystkiem wpływała na strukturę naszej kultury. I dlatego, gdy słyszy się pochopnie wygłaszane zdania o naszej lekkomyślności w pracy i skłonności do urojeń, a omałych zdolnościach w życiu realnem, to nie należy się dziwić, iż szlachta polska popadła w te wady na skutek łatwych warunków życia, lecz jakżeż to pogodzić z tą zawziętą wytrwałością i niestrudzonem borykaniem się z losem chłopa polskiego? Rozpacz i opuszczanie rąk wobec przeciwności jest mu obce. Nawet na pogorzeli własnych nieszczęść zbiera cierpliwie uratowane resztki swego mienia i myśli o odbudowie. A w codziennej pracy wykazuje tyle hartu i zawziętości, co drwal na leśnej porębie, który z przedziwnym uporem dobywa z ziemi rozkorzenione pniaki. Wytrwałość chłopa polskiego poznały dobrze piaszczyste i skalne gleby ziemi polskiej, podziwem nad nią szumiały odwieczne bory krajów obcych, gdy je karczował dla zdobycia skrawka ziemi rodzajnej. A przeto i kultura ogólna narodu ulegnie korzystnym zmianom, nie będzie mowy o naszej niewytrwałości i braku zdolności do życia realnego, gdy lud wiejski, rozwijając dodatnie cechy swego charakteru, silne piętno na niej odciśnie. Wpływ taki będzie zbawienny. Lecz niechaj towarzyszy mu powszechne uspołecznienie wsi i poczucie odpowiedzialności w życiu zbiorowem. Polska nie jest korytem, z którego ma się tylko żłopać, lecz jest rzeczą świętą, której trzeba służyć i ofiary składać. Przeto szkodliwym pochlebcą jest ten, kto podnieca apetyty, czego od Polski należy żądać, a nie wspomina, co jej w ofierze składać trzeba. Ruch ludowy, sposobiąc się do rządów ludowych, nie może być wobec ludu tym pochlebcą, lecz musi być dobrym wychowawcą.

W takiej atmosferze pracy ludowej, pracy prowadzonej na wszystkich placówkach społecznego życia wsi, będą dojrzewały coraz nowe siły ludowe. Będą się wychowywali przodownicy życia wiejskiego, którzy bez obawy wezmą na siebie rolę budowniczych i włodarzy całego państwa.

W ten sposób ruch ludowy wiąże się ściśle z pracą oświatowo-wychowawczą, którą prowadzimy i w naszych Kołach Młodzieży. Przez pracę naszą uczestniczymy w ruchu ludowym. Nie bierzemy wprawdzie udziału w tem, co robią dzisiaj politycy ludowi, nie mieszamy się do sporów i zwad partyjnych, lecz założenia skreślonego w poprzednich atykułach programu ludowego uważamy za drogowskazy wychowawcze. Przygotowujemy się zarazem lub uczestniczymy w miarę możności w tych wszystkich organizacjach społecznych i gospodarczych wsi, w których przez planową pracę wykuwa się Polskę ludową, Polskę potężną i dla wszystkich sprawiedliwą.

Jan Dec.

ADAM MARSZCZ.

Do czynu!

Hej ku słonecznej dążmy wyżynie,
Wzbijmy swe dusze ponad poziomy!
Szukajmy szczęścia w szlachetnym czynie,
Niech nas nie trwożą burze ni gromy!

Przed nami jasne, otwarte drogi.
Przed nami życia lśnią nowe tory.
Bój wypowiedzmy ciemnocie srogiej —
Śmiało serc bratnich orzmy ugory.

Siejmy więc ziarna oświaty zdrowe,
W żyzne serc niwy — my siewcy Boży!
Niech z snu się budzą dzieci Piastowe,
Bo świat się złoci blaskami zorzy!

Szkolnictwo rolnicze w Belgji.

W poprzednich numerach „Siewu" (№ 42—43) omówione były różne szkoły rolnicze w Polsce. Obecnie pożądanem będzie zapoznanie się ze szkolnictwem rolniczem zagranicy, zwłaszcza krajów o wysokiej kulturze rolnej. Szczególnie winna nas zainteresować Belgja, która pod względem produkcji roślinnej i zwierzęcej zajmuje przodujące stanowisko.

W Belgji istnieją liczne szkoły rolnicze, różniące się poziomem nauk i długością kursu. Obok nielicznych szkół rządowych spotykamy tam gęstą sieć szkół rolniczych prywatnych. Te ostatnie są zazwyczaj subwencjonowane przez rząd. W ostatnich latach w Belgji zaznaczył się prąd w kierunku decentralizacji szkolnictwa, t. j. wyższe szkoły rolnicze podlegają ministerjum, średnie prowincjom (pokrewne naszym województwom), zaś niższe szkoły rolnicze—gminom. W artykule niniejszym omówimy tylko dwie ostanie kategorje szkół: niższe i średnie.

Niższe wykształcenie rolnicze młodzież belgijska zdobywa w zwykłej szkole powszechnej, następnie w tak zwanych niższych szkołach zawodowych i na kursach dla wojskowych.

We wszystkich **szkołach początkowych** (powszechnych) na wsi na mocy ustawy wykłady rolnictwa są obowiązujące. W ten sposób wszystkie dzieci rolników od 7 do 15 roku życia przechodzą kurs najważniejszych wiadomości rolniczych. Łącznie z wykładami przyrody rolnictwo zajmuje przez cztery lata 1 godzinę tygodniowo, w następnych dwuch latach — 2 god., i w ostatnich dwuch — 3 godz. tygodniowo. Wprawdzie wiadomości te nie obejmują całości potrzebnej rolnikowi wiedzy fachowej, lecz od najmłodszych lat wpaja się w uczniów przeświadczenie, że bez gruntownej wiedzy szkolnej rolnik nigdy nie otrzyma wysokich plonów i znacznego dochodu z gospodarstwa. Również personel nauczycielski obowiązany jest podniecać wśród uczni zamiłowanie do życia wiejskiego, aby zapobiec tak szkodliwemu wyjałowieniu wsi ze zdolniejszych jednostek. Prócz tego w Belgji istnieją liczne **niższe szkoły rolnicze**. Do szkół tego typu uczęszcza młodzież po ukończeniu szkoły powszechnej. Są to właściwie dopełniające kursy zimowe, obejmujące szereg wykładów po 1 — 2 wieczory tygodniowo. Jeden kurs zimowy składa się najmniej z 30 godzin rolnictwa, tyleż hodowli, z 10 godz. rachunkowości i zarządu oraz z 60 godz. zajęć praktycznych i wycieczek; razem więc 130 godzin. Kursy te mieszczą się zazwyczaj w gmachu szkoły powszechnej. Korzysta z nich młodzież z okolic nie dalszych niż o 10 — 15 kilometrów. O ile nauczycielami są fachowcy z wyższem wykształceniem, rząd udziela znacznych subwencyj i pokrywa połowę kosztów związanych z organizacją szkoły.

Z niższego szkolnictwa rolniczego pozostają jeszcze do omówienia **kursy rolnicze dla wojskowych** (żołnierzy). Kursy powyższe trwają przez 4 miesiące zimowe po 2 godziny dziennie. W niedziele są organizowane wycieczki do pobliskich gospodarstw rolnych. Władze wojskowe, w porozumieniu z ministerjum rolnictwa, organizują powyższe kursy, o ile zgłasza się conajmniej 20 żołnierzy. Żołnierz uczęszczający na kursy nie korzysta z żadnych ulg ani przywilejów. Prelegenci winni sobie dobierać tematy łatwe, ciekawe i mające praktyczne znaczenie w krajowem gospodarstwie rolnem. Dotychczas w Belgji zorganizowano 11 powyższych uczelni.

Podobnie jak niższe, tak i średnie szkolnictwo rolnicze posiada kilka odrębnych typów.

W średnich szkołach rolniczych i w oddziałach rolniczych przy średnich szkołach ogólnokształcących nauka trwa trzy lata. Do szkół tych przyjmowana jest młodzież z dyplomem szkoły powszechnej 8-o letniej. Belgijskie średnie szkoły rolnicze tem się różnią od polskich, że kładą większy nacisk na zajęcia praktyczne, a mniej czasu przeznaczają na wykłady teoretyczne. Te ostatnie obejmują najwyżej 27 godzin tygodniowo.

Prócz powyższych szkół średnich w wielu t. zw. gimnazjach organizowane są dorywcze kursy „o rolnictwie", składające się z 35 lekcyj. Kursy te nie tworzą rolników, lecz zaznajamiają przyszłych rejentów, adwokatów, sędziów, lekarzy, inżynierów i t. p. z potrzebami wsi i rolnictwa.

Nasuwa się obecnie pytanie: ile Belgja posiada szkół rolniczych i uczni? Otóż w ostatnich latach w tym małym kraju było 37 średnich szkół z przeszło 2000 uczni, 104 kursy rolnicze (przy gimnazjach) z 4000 uczni, oraz 81 niższych szkół z 2200 uczniami.

Z powyższego widzimy, że szkolnictwo rolnicze w Belgji może nam służyć wzorem. Prze-

cież niejednokrotnie poruszane było w gazetach i na zebraniach, że nasze szkoły rolnicze posiadają zbyt mało uczni. Niektórzy doradzali, by wprowadzić przymus posyłania dzieci rolników do niższych szkół zawodowych. A przecież Belgja już dawno rozstrzygnęła powyższe zagadnienie. Tam cała młodzież wiejska zdobywa chociaż nie głębokie, lecz w każdym razie podstawowe wiadomości z rolnictwa. I u nas do programu szkół powszechnych można wprowadzić naukę rolnictwa. Lecz na to trzeba szeregu lat, aby najsampierw w seminarjach przygotować odpowiednie siły nauczycielskie. Tutaj szerokie pole do działania ma nasz Sejm i Senat. Również niejednokrotnie słyszy się o obawach wyjałowienia wsi z najzdolniejszych jednostek. Wpływa na to wiele czynników. Częstokroć młodzież w wieku przedpoborowym t. j. w wieku 15 — 21 lat poza zajęciami gospodarskiemi nie ma innego zajęcia. Brak godziwej zabawy, brak życia kulturalnego pcha najzdolniejsze jednostki do miast i miasteczek. Do szkoły rolniczej nie każdy może wstąpić, a to z braku gotówki, bądź też wskutek warunków rodzinnych. Temu zaradzić mogą kursy rolnicze, zorganizowane na wzór belgijskich. Kursy te nie odrywają młodzieży od roli, gdyż wykłady trwają tylko przez 1—2 wieczory tygodniowo. Pozatem młodzież nie zrywa związku z dawną szkołą powszechną, gdyż kursy rolnicze zazwyczaj mieszczą się w powyższych lokalach. Jednak po wstąpieniu do wojska, szczególniej w większych garnizonach, żołnierz częstokroć zrywa wszelkie związki ze swą wioską rodzinną. Zaś po wysłużeniu 2 — 3 lat pozostaje na stałe w mieście już jako rzemieślnik lub biuralista. Dla zaradzeniu temu należy organizować kursy rolnicze dla wojskowych. Te ostatnie podtrzymują u żołnierza sentyment do roli, a garść zdobytych wiadomości pozwoli ulepszyć gospodarkę swych ojców.

Z drugiej strony wielu naszych urzędników państwowych i komunalnych oraz tak zwana inteligencja wiejska, jak rejenci, księża, aptekarze i td. nie znają ani wsi, ani też potrzeb rolnika i rolnictwa. W wyższych uczelniach nie mogą już zdobyć choćby najmniejszych wiadomości z rolnictwa, co jest konieczne przy spełnianiu swych czynności wśród mieszkańców wsi. Z tego względu byłyby bardzo pożądane kursy rolnicze w wyższych klasach gimnazjalnych. Jak młodzież belgijska chętnie korzysta z tych kursów, dowodzi olbrzymia ilość 4000 słuchaczy. Tutaj należy zaznaczyć, że Belgja jest prędzej krajem przemysłowym, niż rolniczym. Z tego też względu możemy przypuszczać, że w Polsce korzystałoby z podobnych kursów nie kilka, lecz kilkanaście tysięcy uczni.

Widzimy zatem, że istotnie Belgja pod wieloma względami może być dla nas wzorem; lecz winniśmy pamiętać, że tam nawet na kursach o najniższym poziomie wykładają przeważnie fachowcy i to z wyższem wykształceniem. Tych ostatnich u nas, niestety, jeszcze bardzo mało. Dlatego też przed zorganizowaniem gęstej sieci szkół i kursów rolniczych należy przedewszystkiem zatroszczyć się o przygotowanie dobrego personelu nauczycielskiego. Jeszcze raz powtarzam: nasz Sejm i Senat miałyby duże i wdzięczne pole do działania.

Dr. B. Dederko.

JÓZEF MICHAŁ.

WILKOŁEK wyjątek z opowiadań.

(Dokończenie).

A on jeszcze widzę się z całych sił w sobie mityguje, a poprzez kłapiące zęby to se podrwiwać ze mnie poczyna.

— Takich samych baranów to ano wiem, żeś się nie bojał i w karczmisku za kudły ich wodził. Ale juści o tem także ano wiem, bożem zeszłej zimy sam w boru własnemi ślepiami widział, że takusieńko jak i innych, tak i ciebie dworskie ludzie na śniegu rozłożyły i po goliźnie aż do krwi zbatożyły. Pomnisz to wilkołku? He, he! Widziałem ja z ukrycia wtedy ano jakieśta polowanie se na nas urządzili. Ale pfu! Co też ja bajam! Dworskie se urządziły, a wyśta jako te psy nas strachali i na dworskie napędzali. A jak cię dworskie zbatożyły, tożeś jeszcze potem do kolan im przypadł, a do lizania łap się rwał, jaże cię buciarem w kałdun kopnął i precz iść kazał. Takusieńkie wyśta jako i psy, albo i gorsze! Psu także przydarzy się batogiem po zadku oberwać, ale nieraz to i do pokoi go zabiorą, a głaszczą, a tulą, a co najsmaczniejsze jadło podają...

Jeszcze chciał cościć mi przypiekać tem swojem wilczem słowem, ale ja już nijak zmitygować się nie mogłem. Wrzasłem tylko:

— Stul pysk, zapowietrzeńcu! Nie do tego ci, jak w naszej ludzkiej gromadzie bywa. Wara ci od ludzkiego prawa!

A taka złość mię ogarnęła, że jaże w oczach czerwono migotać mi się zaczęło, a szerść to dęba stanęła. A inne wilki powystrachały się mojej złości, poprzykucały każdy przy swoim gnacie i tylko zęby szczerzyły. A ten ci widząc, że ja się do skoku osadzam, powiada:

— Zaruteńko zobaczymy kto tu nad stadem: ty czy ja?

Ku brzózce se jeszcze podleciał i lewej łapy przypodniósł, a potem prosto jak ci siustnie mi do ślepiów, jak ci chwyciwa się, jak zacznie-wa się tarmosić, po śniegu poniewierać, a kotłować, to takusieńko samo jako woda w garnku, gdy się zacznie gotować, a para do góry buchać.

Co prawda, to prawda: ano juści tu i owdzie to nie ponajgorzej mnie nadszarpnął, a parę razy to i za żywe ziobro kłami mię musnął. Ale to mię jeszcze bardziej zeźliło, że aż pomyślałem se ino:

— Abo ty mnie, abo ja ciebie! Bo jak nie, no to juści nic z tego nie wyjdzie! Psiachmać!

— I jak go zębami za grdykę ucapię i zacisnę, aż patrzę i widzę, że ma dość. Ślepia jeno na wierzch wybałuszył, pysk rozwarł, wyprężył się, konwulsyj jakichścić dostał, ano i nic już z niego nie pozostało, chyba jeno te kości, bożem swoim niebozią̨tkom zezwolił się nim uraczyć. Co prawda, swój to był i niejako było go zjadać, ale ciężki tej zimy czas — głodowa na wilcze stada przyszła zima to i jakże? Głodni ano byliśmy, a poniektóremu to i na wątpiach leżało to naczelnikowanie jego, to i niewiele o bzdurstwach myśleliśmy.

A potem poprowadziłem swoje stadełko do boru i takeśmy se już żyli pospołu: a to zajączka jakiego się chyciło, a to sarenkę abo i co innego, abo i babinę jaką na gościńcu, a i do wsi od czasu do czasu pociągaliśmy i często gęsto juści nie po próżnicy. A czasami, gdy w pazury nic nie lazło i z głodu ledwieśmy bokami robili, to w strasecnem zapamiętaniu głodowem ludzisków się nie strachaliśmy, choćby nawet w łapach to i owo mieli. Po prawdzie to i nam się niekiedy po tych zadcynach cośniebądź oberwało, a czasami to poniektóry i pozostał, a myśmy do boru zmiatali — ale to już taki wilczy los. Mnie jeno ludziska zawsze rozeznawali i wilkołkiem wabili. Psy zaś tak ogony pod siebie wtulały, a tak skowyczały żałośnie i ku osiedlu swemu z całych sił się kwapiły, że ażem za boki się brał i chichotał z zadowolenia.

Aż ci razu jednego, gdyżeśmy jednej nocy byli sobie nie ponajgorszej wieczerzy, bośmy wieprzka gdzieścić z chlewa wywlekli, a wreszcie, gdyżeśmy w tym czasie potrochu już i umizgiwać się zaczęli ku najpowabniejszym i o związkach małżeńskich rozmyślać, poszliśmy se spać jeszcze razem w Okolcowej kotlinie. Smacznie se zachrapałem, aż tu mi się przyśniło, że jeden z wilków umizguje się ku tej ano wilczycy, którą ja se upodobałem i na oku miałem. Rozeźlony, do skoku się osadziłem, ale zanim zdążyłem skoczyć, rozbudziłem się ze snu. Przypodniosłem łeb do góry i patrzę: wszystko w porządku. Znikąd niczem złem nie zalata, a wszyscy sobie śpią spokojniuśko. Gdziesik jeno woddali dzika świnia zachrapała, to znowóż jakby zajączek se kicał, zwietrzywszy naszą obecność, a drzewa to jakosić inaczej se gwarzyły z sobą aniżeli zwykle. Ranek to był i czuć było odwilż. Spojrzałem po śpiących i takiem obrzydzeniem się wstrząsnąłem, że aż strach. Cóż to! —myślę sobie — zawsze to ja będę z wama się tak poniewierał? Hę? Nie lepiej to będzie ano tylko we dwoje zaszyć się w gąszcze? I tak se razem po boru pląsać, a radować, a cieszyć się? Ho, ho!

Przeciągnąłem się, jaże po krzyżach skwar mi przeleciał, a taki był milusieńki, że jaże językiem się oblizałem. I już łapę wyciągnąłem, aby upatrzoną se zbudzić i pójść sobie w bór, aż tu patrzę, a ja nijakiej wilczej łapy, jeno ludzką rękę mam. Poglądam, a ja bez niczego, jako ten nasz pierwszy rodzic, tyle tylko, że na biedrach mam rzemień surowcowy. Zestrachałem się wielce i pocichutku do uciekania się ruszyłem. Nie zrobiłem jeszcze ani dwuch stajań, aż tu licho szepło mi do ucha, abym chociaż z pod oka zerknął czy aby wilczyska nie pędzą za mną. To i chociem wiedział, że jak z wilczej skóry się człek wygramoli, to nie powinien ku niej się óbracać — to nie baczyłem na to, jeno żerkłem z pod oka.

Aż tu jak się nie porwą, jak nie skoczą! Chyciłem polano i nuż się bronić, a wrzeszczeć strasecnie. Tyle wrzasku narobiłem, jaże gajowy z pobliża przybieżał, wystrzelił, zatrąbił, a gdy wilki uciekły, do chaty mię przywlókł i na tarczan rzucił, i tak se poliguję, ale nijak strzymać nie mogę, tak mię ono po tych wilczych pazurach i kłach wyszystko ciało pali, strzyka i rwie nikiej w piekle.

Zakończył dziad na tem swoje opowiadanie. Na moment zapanowało głuche milczenie.

— I to on tak już od wiosny leży w niemocy? — przerwał ciszę Ignek.

—Gdzieżby tam! Przywiązał się chłopisko do brzozy i zasnął ze zmarźnięcia. I zamarzłby na dobre, gdyby nie furmanki od budulca wracające. Furmany były tęgie, a wilcze stado nie tak wielkie, przepędziły psubratów drągami, a chłopa z brzozy ściągnęły, śniegiem roztarły, końskiemi derami i co kto miał okryły i do domu przywiezły. Leży se tera tak oto w rozgorączkowaniu i baje różne bajania. Mózgowinę sobie przemroził, a i nogi, ręce, a także uszy i nos poodmrażał, że jeno rany się ślimaczą.

— A to pedacie, ze ludzie wilkołkami nie mogą być?—zapytało naraz kilka głosów z obcesowością wielką.

— A tyć cichojta! Niczego nie pedałem, bożem nikiej ludzi w wilczej skórze nie widział, choć może poniektóry z nich był wilkiem, a może i czem gorszem — to juści niczego nie pedam.

Ale w tej też chwili prysło naprężone zasłuchanie się zebranych w chacie. Jakby czemś do żywego skubnięci, żywo się poruszyli na swych siedzeniach i zaczęli jazgotać:

— Ho, ho, dziadku!

— A toć ja sam nieraz wilkołka widziałem!

— A nie pamiętacie to, Marcinie, jakieśwa takiego widzieli w boru za tartakiem?

— Ale, ale!...

— Juści ja, a nie kto inny rozmawiałem z takim, który przez siedem roków wilkiem był.

— Co tu dużo gadać! Toć wszyscy znają tego dryblasa z sąsiedniej parafji, który do nas na odpusty przychodzi. Cyganica jakaś czarami w wilka go zamieniła i nie więcej jak trzy roki temu, jak z lasu wrócił.

— Ho, ho, dziadku! Mało wy jeszcze wiecie o tem co na świecie bywa, choć to i po świecie sie włóczycie...

— Juści, juści — mamrotał dziad, zapalając faję.

O hodowli kwiatów w mieszkaniu.

(C. d.)

Kwiaty sadzi się do nowych doniczek, uprzednio namoczonych w wodzie. Na dno doniczki, po zakryciu otworu dolnego skorupką, sypie się piasku gróboziarnistego, a do większych doniczek daje się mieszaninę złożoną z kamyczków drobnych skorupek i kawałków węgla drzewnego a z wierzchu pokrywa się warstewką porąbanego mchu błotnego. Tego rodzaju sączek chroni korzenie od gnicia i daje dostęp dla powietrza. Woda nie powinna zostawać na dnie doniczki, aby ziemia nie kwaśniała. Mech niezbędny jest po to, aby sączek nie zamulał się ziemią.

Na wsi niełatwo o nowe doniczki i zwykle korzysta się ze starych, jednak bez wyszorowania ich piaskiem i wyparzenia w gorącej wodzie używać ich nie można. Zamiast doniczek zbija się do kwiatów pudełka z deszczułek. Mogą one służyć zupełnie dobrze, o ile nada się im formę doniczkową, szerszą u góry jak u dołu. Używać również można wazony ozdobne, doniczki polewane, lub malowane w desenie. Doświadczenie wykazało, że i w nich rosną dobrze rośliny, o ile sączki na ich dnie dobrze działają.

Porą do przesadzania jest chwila, kiedy roślina zaczyna rosnąć; zwykle ma to miejsce w końcu lutego lub w marcu. Roślinki szybko rosnące wymagają kilkakrotnego przesadzania w ciągu roku. Zbyt częste przesadzanie szkodzi roślinom. Przesadza się wtedy, skoro po wyjęciu bryłki ziemi z doniczki zauważymy na powierzchni gęstą siatkę korzonków. Przed sadzeniem bryłkę zwilżamy wodą i wyskrobujemy z niej ostrym patykiem ziemię z pomiędzy korzonków, usuwając wszelką zgniliznę. Doniczki stopniowo daje się coraz większe i to na tyle, aby uprzednia doniczka wygodnie mieściła się w nowej. Zbyt wielkie doniczki są szkodliwe, bo ziemia w nich łatwo kwaśnieje. Rośliny hodowane dla kwiatów wymagają niewielkich doniczek. Niektóre rośliny przesadza się zaledwie co kilka lat.

Po przesadzeniu zlewa się roślinę obficie wodą, aby ziemia zległa się i osiadła i szczelnie oblepiła korzenie. Umiejętne podlewanie nie jest rzeczą łatwą. Podlewa się wtedy, kiedy ziemia w doniczce jest sucha. Poznać to można po jej jaśniejszym kolorze i dźwięku jaki wydaje doniczka, gdy w nią palcem sztukniemy. Na wiosnę i w lecie ziemia prędzej wysycha i rośliny wymagają częstszego podlewania; w miarę zbliżania się jesieni, stopniowo podlewa się coraz mniej, a w zimie, o ile rośliny nie rosną, wystarczy rzadkie podlewanie i to wtedy, kiedy liście więdną. Przy podlewaniu wodę daje się obficie, aby bryłka nią dobrze nasiąkła aż do dna. Później nadmiar wody zlewa się z podstawki. Woda w podstawce jest szkodliwą dla rośliny, w niej bowiem znajdują się brudy, wypłókane z ziemi, a wytworzone procesem życia rośliny. Są one dla niej zabójcze. Do podlewania jest najlepsza woda deszczowa, rzeczna lub ze stawu, byleby nie chłodna. Woda źródlana, studzienna, o ile jest twarda, to jest zawiera w sobie sole wapienne i żelazne oraz gazy trujące, nie nadaje się do podlewania. Można ją do pewnego stopnia poprawić przez przetrzymanie w odkrytych naczyniach. Rośliny nieumiejętnie i niestarannie podlewane tracą narazie zdrowy wygląd, liście na nich nie w porę żółkną lub czernieją, i nieraz opadają. Taka roślina, o ile nie będzie niezwłocznie przesadzona do świeżej ziemi, może zginąć.

Cała roślina winna być czysto utrzymywana. Kurz z liści ściera się wilgotną gąbką ostrożnie, aby rośliny nie uszkodzić. Od czystego utrzymania liści zależy zdrowie i życie rośliny. Za pomocą czystych liści roślina się karmi i oddycha. Niezbędne jest dla kwiatów czyste powietrze. To też częste przewietrzanie mieszkania sprzyja ich zdrowiu i ładnemu wyglądowi. Wszelkie przeciągi, szczególnie mroźne podmuchy w zimie przy otwieraniu okien i drzwi naprzestrzał, działają zabójczo.

Wiele roślin daje się rozmnażać w pokoju, czy to z nasion, cebulek, lub też sztucznie: przez sadzonkowanie, odkłady i t. d. Przy zasiewaniu powinniśmy wiedzieć z jakich krajów pochodzi roślina i im z cieplejszych, tem więcej narazie daje się jej ciepła. Oprócz ciepła nasionka do wzejścia potrzebują wilgoci i ciemności. Wysiewa się je do ziemi lekkiej, piaszczystej. Za zasadę bierze się grubość nasienia i pokrywa się je warstwą ziemi trzy razy grubszą. Nasiona wymagające długiego leżenia w cieple umieszcza się w starych trocinach, po uprzedniem starannem przepłukaniu.

Wysiane nasiona aż do wzejścia umieszcza się na piecu lub blisko od niego w płaskich doniczkach, lub skrzynkach głębokich na 8—10 cm. Wierci się w dnie skrzynek otwory, zakłada je skorupkami i na dno skrzynek sypie gruboziarnisty piasek, lub drobne drzewne węgielki. Niezwłocznie po ukazaniu się kiełków roślinki się wynosi

na światło. Nie szkodzi skrzynki narazie przykrywać szybkami, o ile się rosę z nich ociera.

Kiełkujące roślinki trzeba rozsadzać, t.j. jak ogrodnicy wyrażają się—pikować, aby mogły się wszerz rozrastać, inaczej wyciągną się i zginą.

Sadzonkowanie roślin różni się od siewu tem, że mamy do czynienia nie z nasionkami, lecz z gałązkami zielnemi lub drzewiastemi. Gałązki się odcina od matecznej rośliny, wtyka do ziemi i zakrywa szklankami lub słoikami. Zielne sadzonki dają korzenie po paru tygodniach, drzewiaste po kilku miesiącach. Sadzonkuje się w końcu lutego lub w marcu w doniczkach lub skrzynkach.

Trzecim sposobem najpewniejszym i najlepszym do rozmnażania roślin jest **odkładanie**. Polega ono na tem, że nadcina się gałązkę, nie odejmując jej narazie od matecznej rośliny. Miejsce skaleczenia obsypuje się ziemią, otulając ją tutką z pergaminowego papieru, zapiętą szpilkami. Tutka ta powinna być wielkości małej doniczki i zrobiona z mocnego pergaminowego papieru. Po ukazaniu się korzonków w miejscu nacięcia, gałązkę odcinamy i postępujemy z nią, jak z każdą roślinką. Są jeszcze inne sposoby rozmnażania za pomocą szczepienia i t. d., lecz wymagają one znajomości rzeczy, a co najważniejsze, odpowiedniego lokalu w rodzaju inspektu, mnożarki lub cieplarenki.

Nieraz w pokojach rośliny cierpią od pasożytów. Z owadów najczęściej dokuczają im mszyce. Są to małe przeważnie bezskrzydłe owady obdarzone zdolnością nadzwyczaj szybkiego rozmnażania się. Przeważnie bywają one koloru zielonego. Szkodzą one przez wysysanie soków roślinnych, od czego roślina, jeżeli w porę się ją nie uratuje, zwykle ginie. Te owady brudzą również liście wydzielanym z siebie słodkim płynem tak zwaną rosą miodową czyli miodunką. Liście, o ile długo ta rosa je pokrywa, nie pracują tak, jak się należy, co w silnym stopniu szkodzi roślinie. Ten rodzaj mszycy ginie po kilkakrotnym opryskaniu naparem machorki koloru herbaty, lub naparem kwazji (opiłki kwazji nabyć można w składach aptecznych). Inne mszyce, kawowego koloru, dość duże, pokryte tłustym białawym lub szarym nalotem w rodzaju puszku zwalczać można, okurzając je machorką, stawiając zarażoną roślinkę na czas jakiś do szczelnej szafki, umieściwszy w niej rondelek z żarzącemi się węgielkami. Na węgle sypie się pokruszone liście machorki, zachowując ostrożność, aby nie uszkodzić rośliny. Trzecim szkodnikiem jest mszyca tarczowa, czyli płaskownica. Są to nieruchome bronzowe punkciki lub przecinki koloru bronzowego, łatwo dające się zeskrobać. Giną one zwykle, o ile całą koronkę rośliny zanurzymy na całą noc do wody.

I. Pawłowicz.

(C. d. n.)

Czytajmy Czasopismo Spółdzielni Rolniczych!

Spółdzielnia jest niezmiernie ważnym czynnikiem społecznego i gospodarczego rozwoju szerokich mas pracujących. Zawsze, gdy pewna ilość osób żyje i pracuje w jednakowych warunkach, przez spółdziałanie w gromadzie prędzej i łatwiej zdoła zaspokoić swoje potrzeby, lub osiągnąć cele życiowe, niż mogłaby to zrobić jednostka.

To spółdziałanie szczególnie jest ważne dla rolników naszych, pojedyńczo jeszcze bardzo niezaradnych, a w życiu swojem i pracy codziennej mających podobne sobie cele i potrzeby. I naturalną jest rzeczą, że spółdziałanie czyli spółdzielczość w bardzo wielu rozmaitych formach znajduje na wsi naszej odpowiedni grunt i widzimy liczne, z powodzeniem pracujące stowarzyszenia kredytowe, spożywcze, rolniczo-handlowe, mleczarskie, hodowlane, jajczarskie, wiklinowe itp.

Stowarzyszenia wioskowe w celu ułatwienia sobie pracy łączyły się w odpowiednie związki specjalne, z oddzielnemi centralami w poszczególnych dzielnicach.

W czerwcu roku ubiegłego związki te połączyły się ze sobą i utworzyły naczelną organizację — Zjednoczenie Związków Spółdzielni Rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej z siedzibą w Warszawie, które w październiku rozpoczęło swoją działalność, a od 1 stycznia r. b. zaczęło wydawać Czasopismo Spółdzielni Roln., którego redakcja mieści się w Warszawie, Kopernika 30.

W zawiadomieniu wstępnem redakcja „Czasopisma" komunikuje, że trzymać się będzie następujących linij wytycznych:

1) Pogłębiać ukochanie Ojczyzny przez ofiarną dla niej pracę i przez czynne współdziałanie w jej duchowem i gospodarczem odrodzeniu;

2) przyczyniać się do naprawy ustroju gospodarczego i społecznego przez gruntowanie stosunków pomiędzy ludźmi na zasadach rzetelności, słuszności, solidaryzmu gospodarczego, wzajemnej pomocy i szczerego, ciągle praktykowanego demokratyzmu;

3) przez zbiorowe, na zasadach spółdzielczości oparte działanie, w trudzie i mozole troszczyć się o rzeczywiste dobro i trwałe dźwiganie gospodarcze i społeczne ludności rolniczej, a przedewszystkiem drobno-rolniczej.

„W myśl wyznawanych przez nas zasad spółdzielczości nie będziemy się mieszali do polityki, ani też hołdowali tej lub innej partji, lub stronnictwu politycznemu; z całym naciskiem podkreślamy, że twardo stać będziemy na stanowisku neutralności politycznej ruchu spółdzielczego.

Będziemy pismem spółdzielczem — zawodowem i tylko jedno uczynimy odstępstwo — na

rzecz oświaty. Nie należy bowiem traktować spółdzielczości wyłącznie ze stanowiska interesu, gromadzenia kapitału, osiągnięcia największych obrotów i zapewnienia sobie jak najwyższych korzyści materjalnych. Główny przeto nacisk kłaść będziemy na kształcenie charakteru członków, na to, by w spółdzielniach panował zawsze zdrowy duch — duch miłości bliźniego, duch zacnej, obywatelskiej pracy, dobrych obyczajów, które ludzi mają ku sobie zbliżać, uszlachetniać i krzepić ich w codziennej pracy. Jednem słowem— służyć będziemy rolnictwu polskiemu pod sztandarem własnej pomocy i wzajemnej pomocy, aby zgodnie z testamentem spółdzielczym ś. p. D-ra Stefczyka: „W myśl Mickiewiczowskiego hasła:

„W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele"— przyczyniać się do ugruntowania własnego Państwa i do godnego imienia Polski, spełnienia jej zadań i przeznaczenia w rodzinie wielkich narodów świata."

Skład komitetu redakcyjnego daje gwarancje, że pismo dotrzyma obietnicy i spełni wielkie zadanie — nauczy wieś naszą spółdzielczo pracować.

Kształcenie się spółdzielcze jest rzeczą specjalnie ważną dla nas, gromady synów wsi, przygotowywujących się do rozumnej pracy obywatelskiej i zawodowej, dlatego też wszystkie Koła nasze oraz koledzy bardziej interesujący się ruchem spółdzielczym winni zaprenumerować i czytać „Czasopismo Spółdzielni Rolniczych".

Z. Z.

List z Ameryki.

Jest to list naszego kolegi, który dawniej pisywał do „Siewu". Obecnie znajduje się w kraju „złota i dolarów" — Ameryce, i w liście swym dzieli się uwagami o tamtejszych stosunkach.

(Przyp. Redakcji).

Nareszcie po całorocznej prawie przerwie otrzymałem „Siew". Przeglądam go „od deski do deski", śledząc rozwój drogiej organizacji—Związku Młodzieży Wiejskiej. Chociaż na wychodźtwie, ale rozwój życia społecznego w Polsce interesuje tutaj każdego. Prawda, że obecnie wśród wychodźtwa panuje rozgoryczenie do „rządów w Polsce" i zapał ten, jaki panował w pierwszych latach po wojnie, ostygł. Zmalały szeregi emigrantów polskich, śpieszących z powrotem do Ojczyzny. I nic dziwnego. Straty jakie ponieśli nasi wychodźcy na polskich markach są olbrzymie. Niejedni potracili na tem oszczędności. Łudzono się nadzieją, że rząd wynagrodzi te straty. Ale wraz z zaprowadzeniem złotego polskiego nastąpiło przewaloryzowanie wkładów dolarowych emigrantów na owe złote tak, że dolary wysłane do Polski przed kilku laty, a obecnie przewaloryzowane, posiadają znikomą wartość. Sprawa ta wciąż jest żywo wśród tutejszego wychodźtwa omawiana.

Rozwój stosunków wewnętrznych w państwie polskiem jak dotychczas nie jest zachęcający emigranta do powrotu do Polski. Prawda, że zmieniło się wiele w ostatnim czasie. Przedewszystkiem jest stały pieniądz. Lecz wieści o drożyznie, która, mimo że złoty stoi w miejscu, rośnie w górę, zastój w przemyśle, stosunki na kresach, z któremi rząd polski nie może się uporać, wreszci ci, którzy byli w Polsce i z powrotem tu wracają — to wszystko odstręcza niejednego od powrotu do „starego kraju". To też o ile stosunki w Polsce nie ulegną zmianie, o tyle też i emigrant nie będzie czuł pociągu ani ochoty spieszyć do kraju.

Natura nasza polska jest jednakowa. Pisząc to, mam na myśli partyjnictwo na wychodźtwie. Jak w kraju, tak i tutaj istnieje podział na lewicę i prawicę. Tak samo prowadzi się walki i tarcia partyjne, tak samo jedni drugich odsądzają od czci i wiary, tak prawica jak i lewica kruszy kopje w obronie swych przywódców, wyciągając dawne grzechy przeciwnika. Człowiek, o ile należy do innego obozu, choćby najlepszy nic nie wart. Zgoda — jakże potrzebna dla nas Polaków, szczególnie tutaj na wychodźtwie! Niestety, tej cnoty jak naszym ojcom i dziadom, tak samo i nam obecnie brakuje. Tembardziej, że wskutek zamknięcia emigracji z Polski, która dawniej zasilała rok rocznie wychodźtwo w Ameryce, jesteśmy pozostawieni sami sobie. Potrzeba więc zgody i jedności, gdyż w przeciwnym razie za jakiś czas grozi nam wynarodowienie. Częste są wypadki, że młodzież polska, tutaj urodzona i wychowana, wstydzi się języka polskiego, nie chce wziąć do rąk polskiej gazety lub pisma! A co będzie w drugiem lub trzeciem pokoleniu? Czas Polonji tutejszej o tem pomyśleć.

Stosunki w Ameryce w tym roku nie należały do najlepszych. Był to rok wyborów na prezydenta, co się odbiło i na przemyśle. Panuje jeszcze i dotąd przesilenie przemysłowe. Większość fabryk pracuje po 3 lub 4 dni w tygodniu. Obecnie po zwycięstwie partji republikańskiej w wyborach listopadowych zapowiadają na najbliższe czterolecie powszechny dobrobyt w Ameryce. Ano będziemy widzieli. Trzeba na pochwałę tutejszej Polonji powiedzieć, że w ostatnich wyborach wysłała swoich przedstawicieli do kongresu i senatu (stanowego). W kilku stanach obrano senatorami stanowymi Polaków.

Będąc w Polsce, czytałem w pismach całe strony o błogosławionych skutkach, jakie odniosła Ameryka z powodu zaprowadzenia prohibicji, to jest zupełnego wyrugowania wszelkich napojów alkoholowych. Obecnie nie wierzę temu. Widzę jak wygląda ta abstynencja przymusowa.

Pijaństwo kwitnie na wielką skalę, gdyż ludność sama zajmuje się wyrobem wódki w domu. Tajne gorzelnictwo jest rozpowszechnione do olbrzymich rozmiarów. Ludność wyrabia sama wódkę, zwaną pospolicie tutaj „monszajnem". W salonie każdym można dostać jakiego się zechce trunku. Prawda, że władze karzą surowo za wyrób, sprzedaż lub posiadanie napojów alkoholowych, ale to nie pomaga. Ludność, mając poddostatkiem wódki, pije na zabój przy każdej sposobności. A wypadków zatrucia „monszajnem" nie brakuje. Niemal codziennie można czytać w pismach o śmierci, przyczyną której jest używanie wódki domowego wyrobu. Patrząc na to, pomyślałem sobie, że może i u nas byłoby tak samo, gdyby Sejm uchwalił wnioski, domagające się zupełnego usunięcia alkoholu. Droga ta okazuje się niezawsze skuteczna. Powolne a systematyczne usuwanie alkoholu ze wsi polskiej powinno być zadaniem Kół Młodzieży. Twórzcie przy Kołach Młodzieży sekcje abstynenckie!

Na razie tyle. Kończąc, zasyłam Szan Redakcji „Siewu" i wszystkim Czytelnikom pozdrowienia, a całemu Związkowi Mł. W. życzenia owocnej pracy w Nowym Roku 1925. Niech praca Wasza, Koledzy i Koleżanki, nad odrodzeniem wsi polskiej wyda stokrotne plony! Tego życzy Wam

Wasz Tomasz Rogoziński.

North Tonawanda, grudzień 1924 r.

Zebranie Zarządu Głównego Z. M. W.

W dniu 5 i 6 stycznia r. b. trwały obrady Zarządu Głównego naszej organizacji. Przedewszystkiem podkreślić należy liczny udział członków Zarządu, gdyż na ogólną ilość 25 osób w Zarządzie, zaledwie kilku członków było nieobecnych.

Po odczytaniu protokułu z zeszłego zebrania i po złożeniu sprawozdania z prac Prezydjum i Biura Wykonawczego, kol. Hermaszewski, członek Zarządu Głównego i przewodniczący Związku Młodzieży Wiejskiej ziemi Wołyńskiej, wygłosił referat: „O stosunku Związku Młodzieży Wiejskiej do młodzieży mniejszości narodowych". Referat ten uzupełnił kol. Kamiński, przewodniczący Wileńskiego Związku Młodzieży Wiejskiej. Po referatach wyłoniła się dość żywa i rzeczowa dyskusja, zmierzająca do stanowiska, że młodzież czy to ukraińska (na Wołyniu), czy też białoruska (na Wileńszczyźnie) może narówni z młodzieżą polską należeć do Kół i posługiwać się w nich swoim językiem macierzystym, oraz w pracach swoich korzystać z kulturalnego dorobku własnego narodu.

Z powodu ostatniego zebrania Komisji porozumiewawczej z Małopolskim Związkiem Młodzieży, które się odbyło w Krakowie w listopadzie roku zeszłego, kol. Olewiński złożył sprawozdanie z przebiegu obrad, które w dużej mierze były poświęcone uchwałom Walnych Zjazdów obydwu organizacyj, wzywających Zarządy Główne do poczynienia kroków celem połączenia obydwu organizacyj.

Myślą przewodnią wszystkich przemówień dyskusyjnych było pragnienie, aby jak najprędzej doszło nietylko do formalnego, ale i do istotnego zespolenia się kraju naszego. Dotychczas bowiem istnieje „dzielnicowość", pomimo iż kilka lat minęło od zrzucenia jarzma niewoli. Duchowe zjednoczenie wszystkich zaborów najłatwiej może się dokonywać w młodem pokoleniu. Dlatego też Zarząd Główny polecił Prezydjum, aby w dalszym ciągu prowadzona była wymiana zdań na ten temat z Małop. Zw. Mł.

Weszła także na porządek dzienny sprawa form prawnych, umożliwiających legalne istnienie Kołom Młodzieży. Od dłuższego bowiem czasu wiele Kół Młodzieży napotyka trudności formalno-prawne ze strony władz administracyjnych. Omawiano różne możliwości odpowiedniego załatwienia tej sprawy. Prezydjum możliwości te obecnie dokładnie rozważy i przygotuje odpowiednie wnioski.

Żywo dyskutowano program pracy na dalszy okres czasu i program pracy na okres do Walnego Zjazdu.

W tej sprawie pomieszczony zostanie oddzielny artykuł w następnym numerze „Siewu".

F.

Baczność, Koleżanki!

Zapewne wiecie o istnieniu „Uniwersytetu Ludowego w Szycach". Wiecie także o tem, że pierwszy kurs nauki od 1 listopada do 1 kwietnia był przeznaczony dla kolegów, których na ten kurs zjechało się siedemnastu. Zaś od 1 kwietnia do 1 lipca odbędzie się kurs nauki dla koleżanek. Program kursu będzie nieco zmieniony w zastosowaniu do potrzeb życiowych dziewcząt wiejskich.

Jak wiecie, kolegów pojechało tam po naukę zaledwie siedemnastu. Dobrze byłoby, abyście Wy, Koleżanki, zawstydziły kolegów i liczniej po naukę do Szyc pojechały. Myślcie o tem, my zaś w następnych №№ „Siewu" damy Wam bliższe informacje.

J.

„Prawda, jako uczciwa niewiasta, w lada sukni piękna jest i przyjemna; a nieprawda, jako nierządnica, słowy się przybiera i muszcze, i zwierzchu udaje, a wewnątrz niemocy i zarazy pełna".

Z pism Skargi.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

Przy opłatku.

Słowo wstępne autora przy wspólnym opłatku w Kole M.W. w Przemykowie nad Wisłą.

Gdyśmy zaśpiewali kolendę dziś społem,
Zasiadajmy teraz całem naszem Kołem.
Bo to w Przemykowie radość jest nieladz,
Gdyż Koło stanęło jak zwarta gromada!

Ale nie jak dawniej: do kart lub kieliszka —
Lecz, by się dowiedzieć coś zdaleka, zbliska.
A że dziś przypadły Boże Narodziny,
Tośmy się zebrali u żłóbka Dzieciny.

Najpierw, by Ją uczcić słowami kolendy,
Jak to dzisiaj czynią w naszej ziemi wszędy:
Od Karpat do morza, od Odry po Dźwinę —
Jak Polska szeroka, tak sławi Dziecinę.

A potem Jej przyrzec, że będziemy murem
Stać jeden przy drugim pod Koła sztandarem,
Na którym wypiszem złotemi zgłoskami,
Że miłość i zgoda będą między nami!

Że oświatę zdobyć będzie naszem prawem,
Wieś rodzinną podnieść z ciemnoty niebawem —
Będzie naszem hasłem pierwszem i naczelnem!
Boć my dziś jesteśmy kamieniem węgielnym

Przyszłej wielkiej Polski, naprawdę Ludowej—
Nie tej na papierze, ale w prawdzie owej,
Która światu powie i wszystkich przekona,
Że Ojczyznę dźwignął i brat od zagona!

Więc dziś przy łamanym za chwilę opłatku
Przyrzeknij, drużyno, nie stać na ostatku
W pracy dla Ojczyzny w przemykowskiem Kole—
Ale w ciągłym trudzie i w pracy mozole:

Czy to przy gazecie, czy wieczorem w szkole,
Na roli przy pługu, czy cepem w stodole —
Kuj świetlane jutro dla swych braci grona,
A z trudu zakwitnie Polska Odrodzona!

WIKTOR WISŁAWA.

„Herody" w Kole wsi Sokół.

Już to tak jest, że młodzież wiejska póki nic nie robi, to tak żyje napół senna. Ale rozbudzona i pchnięta dobrym torem idzie do pracy, niczem Bartos Głowacki z kosą na Moskali. Tak było i w naszej wsi. Koło nasze dotychczas nie mogąc znaleźć nijak izby na lokal, nie mogło się rozwijać. Żadnych wpływów znikąd nie było. Praca ucichła. Jeno tylko wrzała propaganda budowy szkoły. Ale wynik nie wydał jeszcze rezultatu. Jednak koledzy chcieli coś wspólnie zrobić. W długie grudniowe wieczory schodzili się i myśląc, i radząc, postanowili się zbudzić i wziąć do pracy. Najpierw z pośpiechem zaczęli szykować wędrowne przedstawienie „Herodów". Sporządziwszy ubiory i przyrządy, po kilku próbach byli gotowi. Po święcie Bożego Narodzenia, gdy tylko mrok wieczorny zamknął resztki zamyślonego w szarzyźnie zimowego dnia, już „marszałek" zadzwonił na zbiórkę wędrowników do wymarszu. W tym momencie wybiegła grupa uczestników ubrana, z latarnią w ręku i lekką kurtyną na dwuch kijach, z napisem grubemi literami: „Koło Młodzieży w Sokole—ofiary na bibljotekę". Zaraz na wstępie przywitała ich chmara malców, żywo rozprawiająca pod wrotami jak stada wróbli pod stodołą. Ale „marszałek", dzwoniąc, machnął ręką na postrach i rozlecieli się na wszystkie strony, a wędrownicy udali się do chat. „Marszałek" wchodził pierwszy z zapytaniem. W mig rozlegał się głos dzwonka w mieszkaniu i drzwi otwierano. Weszli i stanąwszy w szeregu, buchnęli śpiewem: „W dzień Bożego Narodzenia" i potem imponujący głos króla: „Jestem sobie Król Heród" i t. d. Zawołał marszałka, dając rozkazy wyjazdu do Betleem w celu wyrąbania wszystkich małych dziatek i przywiezienia „głowy na pałaszu z królewskiego syna".

Rozległ się śpiew żołnierzy: „Dalej na koń, serca kamienne, złośliwa dłoń". A potem znów wpada „marszałek" i niesie na pałaszu główkę dziecięcia, a król rozpacza: „Ach biada, biada mnie Herodowi" i t. d. Na widzów w mieszkaniu zrobiło wrażenie. Wszyscy uciszeni patrzą: dzieci, starsi, babki staruszki, którym wzruszenie powieki łzawi. Na szczęście wpada stary rabin i swemi dowcipami rozweselił wszystkich. I tak szli od chaty do chaty, dalej i dalej otoczeni chmarą ciekawych. A ku środkowi wsi znalazły się już i koleżanki, starsze kobiety i niektórzy gospodarze,—wszystko co bardziej ciekawsze, nienasycone. A „herody", chodząc od chaty do chaty, rozbudzili we wsi wszystko, co w niej żyło od małego pacholęcia do staruszka posiwiałego, pozostawiając wszędzie uczucia dziwne, zamyślenie, lub radość.

W całej wsi widać tylko było błysk latarek i słychać głośne ujadanie psów oraz harmider i szczebiot przekomarzających się małych urwisów z wędrującej za „herodami" chmary.

A „amatorzy" choć pod koniec wsi nieco ochrypli, ale spisali się chwacko. Rozbudzili całą wieś i okolicę. Przytem zebrali sporo grosza na dalszą pracę w Kole. A koleżanki, patrząc zazdrośnie i ze smakiem na chwackich, wystrojonych „Herodów", ciągle coś szeptały. Pewno naradzały się zapisać do Koła. Ano, zdaje mi się, że zuchy czekają was z przywitaniem, bez wymówki, żeście dotychczas tak się bojały.

Zygmunt Kurek.

Z POLSKI I ŚWIATA

O pocztę polską w Gdańsku. Spór o urządzenie poczty polskiej w Gdańsku jeszcze się nie zakończył. Stan prawny bowiem jest taki, że na podstawie traktatu wersalskiego Polska ma przyznany dostęp do morza, ale w najważniejszym punkcie tego skrawka własnego brzegu leży „wolne miasto Gdańsk", któremu przyznano bardzo szeroką swobodę. Nic też dziwnego, że władze gdańskie, podsycane agitacją z Niemiec, stawiają ciągle opór i utrudniają Polsce łączność z szerokim światem poprzez morze. Do tego w Gdańsku siedzi „Wysoki Komisarz Ligi Narodów" — obecnie Anglik, który rozstrzyga zatargi pomiędzy Gdańskiem a Polską. Strona niezadowolona jego orzeczeniem może apelować do Ligi Narodów. Jak dotychczas wszystkie rozstrzygnięcia w sprawach spornych były na niekorzyść Polski. Senat gdański rozzuchwalony tem występował zawsze butnie wobec rządu polskiego. Tak samo dzieje się w obecnym zatargu o pocztę. Senat gdański niedość, że współdziałał przy niszczeniu skrzynek pocztowych, wysłał do Komisarza Ligi Narodów pismo, w którem wnosi o spowodowanie, aby Polska zniosła w Gdańsku swoją służbę pocztową. Wysoki Komisarz Ligi odniósł się przychylnie do tego pisma i orzekł na korzyść Gdańska, w rezultacie czego miał nawet upoważnić senat gdański do zniesienia skrzynek polskich. Jednakże byłoby to pogwałceniem praw Polski. To też przedstawiciel rządu polskiego w Gdańsku, p. Strasburger, wystąpił energicznie przeciwko temu i zagroził daleko idącemi skutkami. Rząd polski wniósł bowiem sprawę do sekretarjatu Ligi Narodów w Genewie i dopiero Rada Ligi wyda ostateczną decyzję. Tymczasem więc sprawa jest w zawieszeniu, ale władze polskie przygotowały na wypadek pogwałcenia praw Polski szereg środków odwetowych w stosunku do Gdańska, a przedewszystkiem bojkot gospodarczy i handlowy, co dotkliwie dałoby się odczuć „wolnemu miastu", które ze współżycia z Polską ciągnie ogromne korzyści. Może Gdańsk wtedy się opamięta.

Polska szuka sprzymierzeńców. W Helsingforsie, stolicy Finlandji, odbyła się ważna narada ministrów od spraw zagranicznych Polski i tak zwanych państw bałtyckich, to znaczy Estonji, Łotwy i Finlandji. Państwa te powstały na gruzach carskiej Rosji i mają wiele wspólnych interesów politycznych i gospodarczych. Fakt, że wszystkim zagraża Rosja sowiecka — zbliża i jednoczy je. To też Rosja boi się porozumienia tych państw jak ognia i w gazetach bolszewickich roi się od wymyślań na „imperjalizm" czyli zaborczość sąsiadów, a przedewszystkiem Polski. Nic to jednak nie przeszkadzało, że konferencja się odbyła. Omawiano sprawy: 1) prasy i stosunków intelektualnych, 2) arbitrażu — to znaczy porozumienia się w sprawach politycznych, 3) komunikacji i paszportów. We wszystkich sprawach doszło do zgody w atmosferze wzajemnego zaufania. Polska jest w takich warunkach, że musi szukać sojuszników.

Ameryka a sowiety. Ameryka dotyczas nie uznała rządu bolszewickiego w Rosji i nie utrzymuje z nim żadnych urzędowych stosunków. Jednakże ostatnio daje się zauważyć zmianę frontu. Prezydent amerykański, Kulidż, zdecydował się na utworzenie specjalnej komisji dla zagadnień rosyjskich, która ma opracować następujące punkty: 1) uznanie przez bolszewików długów Kiereńskiego, wynoszących około 250 miljonów dolarów; 2) uznanie prywatnych żądań obywateli amerykańskich w wysokości 800 miljonów dol.; 3) zaprzestanie agitacji bolszewickiej w Ameryce. O ile Rosja te warunki przyjmie, nastąpi nawiązanie stosunków urzędowych pomiędzy obu państwami.

Litwini przeciwko rabinom. W Kownie ogłoszono ustawę, uchwaloną przez sejm litewski, która ustanawia obowiązkowy odpoczynek w niedzielę. Rabinat kowieński wydał odezwę, wzywającą żydów do strajku protestacyjnego przeciwko tej ustawie. W związku z tem rabini kowieńscy zostali wezwani do sędziego śledczego, a następnie sprawa została oddana sądowi wojennemu. Rabini są oskarżeni o wzywanie ludności do nieposłuszeństwa przeciwko ustawom. Żydom wszędzie krzywda.

Różne wiadomości.

Wycofanie groszy papierowych. Papierowe bilety zdawkowe poniżej jednego złotego, czyli 1, 5, 10 i 50-groszowe będą wymieniane przez kasy państwowe do dnia 31 stycznia b. r. Po tym terminie bilety zdawkowe wymieniane nie będą, to znaczy stracą swą wartość.

Pieniądze srebrne nadeszły w tych dniach z Paryża do Warszawy. Wybite zostały ze srebra, dostarczonego przez Komisję Skarbu Narodowego. Przeważają monety 2-u złotowe oraz pewna ilość jednozłotówek. Będą one puszczone niebawem w obieg, zastępując wycofywane drobne odcinki papierowe. Wskutek tej operacji obieg pieniężny w państwie zwiększy się o 10 miljonów złotych, czyli wyniesie przeszło pół miljarda zł. na całą Polskę.

Małżeństwo polityczne. Gazety z zagranicy przynoszą ciekawe wiadomości, jak monarchiści na Węgrzech dążą do przygotowania gruntu dla restauracji monarchji. Ostatnim królem węgierskim był cesarz austrjacki, Karol, który zmarł na wygnaniu. Po jego śmierci cesarzowa Zyta usiłowała powrócić do Węgier, chcąc w otoczeniu tamtejszych arystokratów wychować swego syna na przyszłego króla. Jednak obce państwa sprzeciwiły się temu. Teraz więc monarchiści węgierscy chcą wydać b. cesarzową za jakiegoś starego arystokratę, by w ten sposób mogła otrzymać obywatelstwo węgierskie i powrócić do kraju.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie:

Na jednem z zebrań naszego Koła został wybrany sąd polubowny. Prosimy o informacje dla naszego sądu.

Zarząd Koła w Parzycach.

Odpowiedź:

Stałych sądów polubownych w Z. M. W. nie przewidujemy. Naogół uważamy, że w organizacji naszej każdy członek powinien postępować w myśl zasady Chrystusowej: „**Miłuj bliźniego swego jak siebie samego**". Zaś przysłowie powiada: „**Nie czyń tego drugiemu co tobie nie miłe**". O tem każdy członek Koła zawsze pamiętać powinien, mieć to w duszy i sercu, a napewno sądy żadne nie będą potrzebne. Rzecz jednak zrozumiała, że ludzie, dążąc stale do godności prawdziwego człowieka, muszą stale walczyć ze swojemi przywarami i nałogami, że często też w mniejszym lub większym stopniu tym przywarom ulegają. Wynikają z tego różne nieporozumienia, kłótnie itp. To też w razie takiego wypadku może być powołany sąd polubowny do rozstrzygnięcia danej sprawy pomiędzy poważnionymi. Zazwyczaj poważnieni wybierają sobie sędziów i zobowiązują się wyrokowi ich poddać.

W razie zaś, gdy członek popełni jakiś czyn uwłaczający czci i honorowi nietylko danego członka, ale i całej organizacji, wówczas Zarząd Koła może go wykluczyć z organizacji.

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. M. Palikotówna, Teodorowianka. Dziękujemy za szczere i mocne życzenia. Nie zrażajcie się trudnościami, pamiętając, że „myśl, która dobru powszechnemu służy, wiedzie za sobą duchów zastęp duży". Wytrwania w pracy!

Kol. J. Struski. Z „Płomykiem" załatwiliśmy, o „Nowych Drogach" nie wiemy, czy wychodzą. Cześć!

Kol. Jan Hermaszewski. Myśli jakie wysunęliście w swoim liście, są słuszne. Trzeba je jednak szerzej rozwinąć, aby nie były samem tylko nawoływaniem. A jak tam rozwija się spółdzielnia? Bywajcie!

Kol. J. Stawikowski w Modlinie. List Wasz napisany jest gorąco i mocno. Zawiera jednak same nawoływania do pracy i do organizacji, a przecież nie możemy tylko ciągle nawoływać. Napiszcie coś o życiu w wojsku, o sporcie, o znaczeniu gimnastyki itp. Powodzenia w pracy!

Kol. W. Leniarski. Wierszowany opis poświęcenia szkoły roln. w Trościańcu nie nadaje się do zamieszczenia w „Siewie". Wiersz obok treści musi zawierać prawidłową budowę pod względem formy, gdyż w wierszu nie można robić żadnych poprawek. Chętnie zamieścilibyśmy takie sprawozdanie mową zwykłą. Ściskamy dłoń!

Kol. A. Buczyński z Łowickiego. Art.: „Człowiek a państwo" jest napisany zbyt pobieżnie i ogólnikowo, nie możemy więc w tej formie zamieścić. Cześć!

Kol. J. Nowak. O samem życiu w wojsku napisaliście zbyt mało, w dodatku treść ujęta jest sucho. W wojsku przecież są miłe chwile, a i nauczyć się też wiele można. Cześć!

Kol. J. Osoba z Krynicy. Wasz „Głos w dyskusji" tym razem nie wniósłby nic nowego, a do tego jest spóźniony. Napiszcie coś z życia wsi. Bywajcie!

KONKURS

na stanowisko instruktora Kół Młodzieży Wiejskiej w pow. Jędrzejowskim.

Pensja VII. kat. płacy i zwrot kosztów i djet w czasie podróży. Kwalifikacje wymagane: wyższe lub średnie wykształcenie, dobra wymowa, znajomość pedagogji, urządzanie teatrów amatorskich i znajomość pracy społecznej, lub praktyka w tym kierunku.

Podania składać do **O. Z. Kółek Rolniczych w Jędrzejowie, ul. Klasztorna 9**

Tylko siły wykwalifikowane będą uwzględniane.

ST. DONIMIRSKI.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 str. — 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Józef Niećko.** Kierownik literacki: **Bolesław Babski.**

Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna R. Belke i S-ka. Warszawa, Wolska 16.